

# TABU

ANTOLOGIA

MIŁOŚĆ ZAKAZANA

---

L.J. SHEN

TIJAN

CAROLINE ANGEL

PAULINA AMPULSKA

MONIKA CIELUCH

J. HARROW

PAULINA NOWACZYK

PATRYCJA RÓŻAŃSKA

ANGELA WĘCKA

ANNA WYCHOWSKA

Tytuł oryginału: The End Zone

Copyright © 2018. THE END ZONE by L.J. Shen

Tytuł oryginału: Fighter

Copyright © 2015. FIGHTER by Tijan

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A. All rights reserved.

ISBN: 978-83-283-8513-9

Copyright © Helion S.A. 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/tabuka>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

## SPIS TREŚCI

L.J. SHEN

**Finałowa zagrywka**

5

TIJAN

**Wojownik**

93

CAROLINE ANGEL

**Kajdany pożądania**

169

PAULINA AMPULSKA

**Romantyczne szepty**

203

MONIKA CIELUCH

**Kodeks złamanych zasad**

233

J. HARROW

**Mimo wszystko**

261

PAULINA NOWACZYK

**Summer – tajemnica bogini**

293

PATRYCJA RÓŻAŃSKA

**Wbrew sobie**

325

ANGELA WĘCKA

**Splot**

349

ANNA WYCHOWSKA

**Zakazane pożądanie**

381



# FINAŁOWA ZAGRYWKA

L.J. SHEN

Bo miłość widzi duszą, nie oczyma,  
Dlatego ślepy Kupidon ócz nie ma.

William Szekspir, *Sen nocy letniej*  
przekład Maciej Słomczyński



## FINAŁOWA ZAGRYWKA

Jolie Louis to bystra dziewczyna.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że jej najlepszy przyjaciel, Sage Poirier, to chodzący kłopot.

Jest uosobieniem stereotypu. Szkolnym Adonisem i fantastycznie umiejętną gwiazdą drużyny futbolowej, z harem fanek towarzyszących mu wszędzie na terenie kampusu niczym zapaszek, którego w żaden sposób nie można się pozbyć.

Niestety, jego przymioty były też powodem, dla którego nie potrafiła trzymać się od niego z daleka. Cóż, one oraz fakt, że mieszkali razem.

Jolie już i tak musiała utrzymywać kruchą równowagę między przyjaźnią a czymś więcej, gdy Sage przyszedł do niej z ofertą, której nie mogła odmówić: miała zostać jego udawaną dziewczyną i mieszkać z nim za darmo do końca semestru.

Przekonywała siebie, że da sobie radę.

To przecież tylko chłopak, którego uratowała dziesięć lat temu, prawda?

Nieprawda. Tak bardzo nieprawda.

Dziś był już mężczyzną, a ona jego branką.

Całym sercem, ciałem i duszą...

## PROLOG

*Dziesięć lat temu*

Ósmego wieczora postanowiła z nim porozmawiać.

Od chwili, w której Poirierowie pojawili się w jej życiu, wprowadzając się do domu obok, minęło osiem nocy.

Podczas każdej z tych ośmiu nocy wrzaski, wołania i płacze pani Poirier oraz ryki jej męża raniły uszy Jolie, wlewały się strumykiem w jej duszę i sprawiały, że dygotała, leżąc przykryta pledem zrobionym dla niej przez babcię.

Osiem nocy, podczas których ich dzieciak (mniej więcej w jej wieku, mający dziesięć czy jedenaście lat) przesiadywał na skrzypiącej werandzie. Miał rozczochrane popielatoblond włosy, a pierś unosiła mu się w nierównym oddechu.

Policzki miał zaróżowione.

Usta skrzywione ponurym grymasem.

Oczy płonęły mu jak węgle, żar wściekłości był w nich widoczny nawet w środku ciemnej jak smoła nocy.

Przez osiem nocy wspinał się na dąb oddzielający działkę Poirierów od jej działki. Siedział tam, ukryty wśród liści i gałęzi. Czasami wył do księżycy niczym samotny wilk. Najczęściej jednak płakał tak cicho, jak tylko dziecko płakać może.

Przez siedem nocy *ona* też nie potrafiła zasnąć, przewracając się w łóżku i nie mogąc przestać żałować bezimiennego chłopca i jego mamy, aż wreszcie coś w niej pękło i postanowiła się do niego odezwać. Nawet gdyby miał na nią nawrzeszczeć. Nawet gdyby miał ją wyśmiać. Nawet gdyby miał potraktować ją tak bezlitośnie, jak nauczył go jego tato.



Dziewczyna z jękiem wyrażającym wysiłek podniosła okno, przeciągnęła po dywanie komodę z książkami, weszła na nią i wyslizgnęła się z bezpiecznej sypialni na niekoszoną, dziką łąkę. Krople deszczu gęsto padały na jej twarz, a wiatr wył w uszach. Było wilgotno, gorąco, duszno i lepko. Jej biała bawełniana piżama lepiła się do skóry, a deszcz kapał z niej na stopy. Trawa była śliska i jej palce u stóp szybko pokryły się błotem. Chłopiec jak zwykle z determinacją maszerował w stronę drzewa. Ostrożnie skierowała się ku niemu.

Gdy ją dostrzegł, zwolnił, więc ona przyspieszyła. W późniejszym okresie życia nauczyła się, że tak wyglądał ich taneczny rytuał. Jedno przyciągało, drugie odpychało. Jedno chciało, drugie dawało. Jedno kochało, drugie cierpiało.

– Co ty tutaj robisz?! – zawołał poprzez szum deszczu. Nie miała szans mu odpowiedzieć. Serce stanęło jej w gardle i waliło *bum, bum, bum*, niczym zwierzątko w klatce pragnące wydostać się na wolność.

Krok do przodu, kolejny krok i jeszcze jeden. Zastanawiała się, czy właśnie to oznacza żyć. Naprawdę żyć. Nie tylko być żywym. Była mokra, czuła się niekomfortowo, dygotała w samym środku parnej letniej burzy. Z bliska wyglądał na jeszcze bardziej rozszoszczonego, jego oczy miały straszliwy odcień granatu nocnego nieba i gniewu.

Zatrzymali się naprzeciw siebie, koło drzewa, jakieś dwa metry jedno od drugiego. Był od niej trochę wyższy, trochę szerszy, jego twarz była troszeczkę bardziej zacięta, ale wyglądał o wiele mniej pewnie, niż się spodziewała.

– I co? – powtórzył ponuro. Pamiętała, że pomyślała sobie wtedy: *Jest o wiele za młody, by być tak ponurym*. I to ją zmartwiło, pomimo okoliczności (tego, że znali się tak krótko). – Skąd, u licha, się tu wzięłaś?

– Przykro mi – powiedziała, przełykając ból, który współodczuwała. Był niczym gwiazdy w jej kieszeni, ogromny, i nie potrafiła zrozumieć, jak mogła nosić go przez osiem nocy. On potrzebował ratunku, a ona chciała mu pomóc.

Za dwa tygodnie miała zacząć się szkoła (piąta klasa), a on miał zostać nowym dzieciakiem w klasie. Tu i teraz postanowiła, że będzie przy nim. Będzie jego przyjaciółką, czy mu się spodoba, czy nie.

– Tobie jest przykro? – prychnął, śmiejąc się gorzko i potrząsając głową. Krople deszczu spływały z czubka jego prostego nosa, a jego pełne wargi zwęzły się z gniewu niemal w prostą linię. – Cóż, nie musi ci być przykro. Wszystko u mnie w porządku.

– Nie wyglądasz, jakby było w porządku. – Nie ustępowała.

– A jednak.

– Przyszłam tu z twojego powodu. – Objęła się ramionami, skrępowana. Jej babcia powtarzała, że szczerść sprawia, że stajemy się podatni na atak, ale też nie ma nic potężniejszego niż prawda.

– Czegokolwiek byś potrzebował, pomogę ci. Przy okazji, jestem Jolie. – Wyciągnęła do niego rękę. Patrzył na nią w ciszy, rozważając coś, tak jakby zaproponowała mu o wiele więcej niż tylko uścisk dłoni. I być może tak było. Cała ta scena wydawała się absurdalna. Dorosła. Dąb stojący koło nich wyglądał jak żywa osoba, obserwująca to, jak zawierali ze sobą osobliwy pakt.

– Sage – odparł, podając jej dłoń.

Ucisnęła ją mocno, on wciągnął powietrze jeszcze mocniej. Przyciągnął ją do siebie, wtulił twarz w jej obojczyk i zaniósł się płaczem, którego nie mogła widzieć.

Stali na deszczu wtuleni w siebie dokładnie tak jak w filmach.

Obejmowali się długo, mocno i desperacko, jego skóra przyklejała się do jej skóry niczym pocałunek.

Dziewczyna pomyślała: *Właśnie tak zaczynają się piękne historie miłosne.* Przycisnęła ucho do jego walącego pulsu. Jego ciało było ciepłe, ale mięśnie były sztywne jak zrobione z lodu.

Dziewczyna zamknęła oczy i burza zniknęła. Nie dlatego, że się skończyła, a dlatego, że u jego boku strach nie istniał.

A tej ósmej nocy dziewczyna dała chłopcu coś więcej niż przyjaźń i uścisk, choć nie miała wcale takiego zamiaru i zdecydowanie nikt nie pytał jej o zgodę.

Ósmej nocy dziewczyna dała chłopcu swoje serce.

Przyjął je bez słowa, ale nigdy nie dał jej w zamian swojego.

## ROZDZIAŁ 1.

### Jolie

– Heja, JoJo! Dzisiaj robisz za moją skrzydłową! – Przesunął w moją stronę parujący kubek z emblematem Starbucksa po lśniącym chromowanym blacie biurka, które dostałam od niego na ostatnie święta. Uniosłam głowę, przyglądając mu się sceptycznie swoimi piwnymi oczami.

Sage Poirier. Mój najlepszy przyjaciel. Najzdolniejszy futbolista ligi uniwersyteckiej stanu Luizjana. Człowiek będący ruchaczem przez duże „Uch!”. Moja niespełniona miłość. Mogłabym tak jeszcze długo, ale z pewnością wiecie, o co chodzi. Poprawiłam złoty rąbek dekoltu swojej grzecznej pastelowobłękitnej bluzki i odrzuciłam swoje truskawkowoblond loki (z przewagą truskawki) na ramię.

– Mam jutro egzamin z literatury. – Ziewnęłam, unosząc rękę nad klawiaturę macbooka. Łąpówka (latte dyniowo-piernikowe z piankami, które w zasadzie nie powinny się tam znaleźć, ale baristka dorzuciłaby choćby własną nerkę, byle Sage się do niej uśmiechnął) była mile widziana, ale bezprzedmiotowa. Biorąc pod uwagę, ile tego wieczoru miałam roboty, szanse, że ruszę się sprzed komputera, były żadne. Sage złapał za krzesło naprzeciw mojego biurka, odwrócił je i usiadł z ciężkim westchnieniem, oplatając ramionami oparcie. Na głowie miał bejsbolówkę New Orleans Saints założoną tyłem do przodu, przeciwsłoneczne wayfarery wystawały spod daszka, również założone tyłem na przód. Była to powszechnie znana międzynarodowa stylówka świadcząca o byciu palantem i chyba po raz setny, odkąd zamieszkaliśmy razem na pierwszym roku studiów, dotarło do mnie, że gdybym go nie znała od dziesiątego roku życia, byłby dla mnie równie atrakcyjny co wzdęty szczur.

— Nie umiesz się bawić. — Pochylił się do przodu i strześlił mi palcami przed nosem. Gdy pacnęłam go w rękę, tylko uśmiechnął się szerzej, uwydatniając dołeczki w policzkach.

— Muszę pilnować ocen — odparłam.

— A ja to nie?

Prychnęłam i przewróciłam oczami.

— Jesteś jednym z najbardziej pożądanym zawodników w Luizjanie. W przyszłym roku przechodzisz na zawodowstwo. Na tym etapie przepchnęliby cię nawet przez neurochirurgię, gdybyś tylko sobie zażyczył. Każdy profesor na tym uniwerku całowałby ziemię, po której stąpasz, gdyby nie obawa przed sądowym zakazem zbliżania się.

Smutne było to, że nawet specjalnie nie przesadzałam. Nie zrozumcie mnie źle, byłam zachwycona powodzeniem mojego najlepszego przyjaciela. Zasługiwał na wszystko, co osiągnął, a osiągnął *wiele*. W wieku dwudziestu jeden lat miał swoją własną półciężarówkę w kolorze burgunda, nowiutkie mieszkanie, które sam opłacał (ja w zamian za swój pokój płaciłam tylko rachunki), i trzy drużyny futbolu amerykańskiego umizgujące się do niego niczym panny z filmów Disneya. Pomimo tych wszystkich sukcesów nigdy nie potraktował mnie z góry ani nie był zarozumiały. Zamiast tego chętnie dał mi dostęp do nowego mieszkania, nowego wozu i nowego życia. Pozostał dobrym chłopaczkiem z Południa, który zdejmując czapkę zawsze, gdy odwiedza małą farmę, na której się wychował. Jedyną wadą bycia najlepszą przyjaciółką Sage'a było, cóż...

— Właściwe pytanie brzmi... czy ty chcesz całować ziemię, po której stąпам, albo nawet lepiej, *mnie*? — Jego łokcie były już oparte o moje biurko, a głowa uważnie przekrzywiona na bok. — Bo, Jolie, maleńka, jesteś jedyną osobą, której chciałbym pokazać, co potrafię. Najchętniej w łóżku. — Puścił mi oko.

*Tu przydałoby się emoji wyrażające pokładanie się ze śmiechu w reakcji na jego siermiężne zaloty.*

Nie pierwszy raz Sage wyszedł z taką propozycją i założył się, że nie ostatni raz dam mu kosza.

Miesiąc temu Sage i ja przypadkowo spotkaliśmy się w przedpokoju, gdy goła jak mnie Pan Bóg stworzył przemykałam do pokoju po ręcznik kąpielowy, o którym zapomniałam. On właśnie szedł się wysikać, prezentując w szarych bokserkach imponujący poranny wzwód. Spojrzałam na dół, opuszczając wstydliwie oczy, i pośpiesznie udałam się do swojego pokoju. On popatrzył w dół i poprawiał klejnoty. W ten sposób wpadliśmy na siebie, zaczepiając się kończynami, na skutek czego pewnie upadłabym, gdyby nie uchronił mnie przed tym losem, podtrzymując za tyłek. Cóż za džentelmen, prawda?

Od tej chwili Sage uznał, że zdecydowanie musimy pójść ze sobą do łóżka.

Z naciskiem na „musimy”, a nie „powinniśmy”.

I niech mi Bóg wybaczy. Gdyby nie był tym, kim jest, wskoczyłabym na niego jak dziecko na karuzelę w Disneylandzie. Nie na darmo wyglądał jak skrzyżowanie Matthew Noszki i Jamesa Deana. Fakt, że miał 195 centymetrów wzrostu, kaloryfer i tylko pięć procent tłuszczu w ciele, zdecydowanie nie pomagał (twierdzę z całą stanowczością) odmawiać mu raz za razem. Ale wiecie, co bardzo pomagało konsekwentnie powtarzać „nie”? Przekonanie graniczące z pewnością, że Sage, z którym dorastałam i którego znałam lepiej niż ktokolwiek inny, połamie mi serce na trylion kawałków, rozetrze je na proch, a następnie rozsypie nonszalancko po drodze do następnego łóżka z różową pościelą.

Ponieważ. Mój. Najlepszy. Przyjaciel. Jest. Dziwkarzem!

Kochałam go, ale był dziwkarzem, który nie potrafił utrzymać fiuta w spodniach przed dłużej niż dwadzieścia cztery godziny. Jestem całkowicie pewna tego, że gdyby ktoś się postarał i przeprowadził stosowne badania, bez trudu dowiódłby tego naukowo. Tak czy owak, jestem za bardzo przywiązana do Sage'a (oraz do mojego serca), by lekkomyślnie szafować uczuciami.

— Jestem na nie — powiedziałam ze sztucznym angielskim akcentem, skrzyżowałam ręce na piersiach i udałam znużenie, starając się możliwie najlepiej naśladować Simona Cowella. Ostatnio nałogowo oglądaliśmy brytyjską wersję *X Factor* i Sage chciał, żebym udawała Brytyjczyka podczas wszystkich przerw na reklamy. Gdy odmawiałam, ściągał mnie na podłogę i łaskotał jak szalony. Rzucałam się i próbowałam wyślizgnąć pomiędzy

jego stalowych ramion, ale przygniatał mnie do podłogi swoim twardym ciałem. Był tak agresywny i nieustępliwy, że w dziewięćdziesięciu procentach przypadków zgadzałam się na jego warunki, choćby tylko dlatego, że za bardzo się bałam, że przez przypadek dojdę albo głośno puszcze bąka (hej, mówię, jak jest).

— Nim semestr się skończy, usłyszę „tak”. — Wstał, zacisnął pięści, przeciągnął się i ziewnął. Jego czarna koszulka podjechała do góry i zobaczyłam w pełnej okazałości smakowite V prowadzące do jego krocza. W ostatniej desperackiej próbie uratowania swoich majteczek odwróciłam oczy i wlepiłam je w ekran macbooka, po czym zmarszczyłam brwi, gdy słowa mojego eseju zaczęły mi uciekać. Postanowiłam, że obronię pracę z literatury angielskiej, bo byłam dobra w pisaniu, ale za każdym razem, gdy on pojawiał się obok, zupełnie się rozklejałam.

Nie odpuszczał tematu.

— Jeszcze żadna dziewczyna mi nie odmówiła i niech mnie diabli, jeśli zrobi to ta laska, z którą mam najlepsze stosunki.

— Ależ właśnie dlatego mówię „nie” — odwarknęłam, podrywając głowę znad eseju, poirytowana, że zażartował sobie z naszej przyjaźni.

— Dlaczego?

*Dlaczego?*

— Dlaczego? — Patrzyłam spode łba, fukając. Tak właśnie, fukałam. A nie znoszę fukaczy, ale uwierzcie, Sage ostatnio sprawiał, że samo mi się fukało. — Naprawdę chcesz wyrzucić przez okno dziesięć lat przyjaźni dla szybkiego numerku?

Uśmiechnął się triumfalnie.

— Po pierwsze, wcale nie będzie szybki. Znam się na tych sprawach. Mówimy przynajmniej o dwudziestu pięciu minutach, madame, a wiedz, że szacuję skromnie, bo zdaję sobie sprawę, że mogę się nieco za mocno podnieć tym, że w końcu zaciągnę panią do mojego łóżka. — Mrugnął do mnie, chwytając się za krocze. Pewnie przewróciłabym na to oczami, gdyby nie to, że jego pokój był w końcu korytarza, a cienkie ściany potwierdzały jego wersję. Wszystkie dziewczyny, które przyprowadzał (czyli w sumie jakieś dwadzieścia procent żeńskiej populacji USA), jęczały i krzyczały średnio

tak przez czterdzieści minut. — A po drugie, niczego nie będę wyrzucał. Ty mówisz jednorazowe przygody. Ja mówię jednorazowe przygody. Możemy przeżyć taką razem i zachować naszą przyjaźń. Stara, nie jesteśmy już pieprzonymi dwunastolatkami.

Chyba mogłam uciąć tę konwersację, wskazując mu, że (A) dwunastolatki zwykle nie uprawiają seksu i (B) nie jestem stara. Ale tak naprawdę musiałam doprecyzować co innego.

— Ja nie mówię jednorazowych przygód. — Podniosłam pióro i omal go nie zmiażdżyłam, tylko po to, by powstrzymać się przed walnięciem w śliczną, zadziorną buźkę Sage'a. Zdawałam sobie sprawę, że moja pięść ucierpiałaby bardziej niż jego nos. Ten facet najwyraźniej zbudowany był ze stali, brązu i miedzi.

— Oczywiście, że mówisz. Co było z tym, jakmutam, Brandonem?

— Ten jakmutam Brandon był moim chłopakiem przez siedem miesięcy — odpaliłam, zachowując kamienne oblicze. To zabawne, że o nim wspominał, bo rozstaliśmy się z Brandonem w zeszłym roku, właśnie dlatego, że mój chłopak był przekonany, że między mną a Sage'em coś jest. Co było szalone, nieprawdziwe i niebawale denerwujące. Jeszcze bardziej dobijający był fakt, że Sage robił co w jego mocy, by karmić te fałszywe podejrzenia, bezustannie klejąc się do mnie i dzwoniąc, gdy byłam z Brandonem, tak jakby chciał sabotować mój związek. Jeszcze trochę, a Sage obsikałby moją nogę, zaznaczając teren, co było paradne, biorąc pod uwagę to, że jego fiut nabierał powoli cech własności publicznej. Aż dziw bierze, że nie dostaje na niego jakichś rządowych dotacji.

— Ten palant nigdy nie był twoim chłopakiem, JoJo.

— Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale był. Serio, serio.

— Cóż, on tak tego nie postrzegał. Wciąż mam ochotę skopać mu tyłek.

— Co? Dlaczego?

— Ponieważ, *przykro mi to stwierdzić* — powiedział to, naśladując mój ton, i (skurczybyk) zrobił to całkiem udatnie — dymał na boku laskę imieniem Nadia z Kappa Alfa Szmata czy coś. Widziałem ich obściskujących się na imprezach przynajmniej dwa razy, ale tak sobie myślałam, że nigdy nie traktowałaś tego dupka serio, nie? — Przejechał swoją wielką dłońią po

popielatoblond włosach, burząc je do stanu perfekcyjnego zmierzwienia. Przełknęłam ślinę, czując, jak z gniewu rozszerzają mi się nozdrza. Cholerny Brandon. – Dlatego nigdy ci o tym nie wspominałem. Wiesz, że zawsze trzymam twoją stronę.

Zmusiłam się do uśmiechu, wstałam i poszłam do kuchni, a Sage za mną. Chciałam, żeby sobie poszedł, żebym mogła zapłakać się do snu albo zadzwonić do mojej najlepszej psiapsi Chelsea i nagadać na Brandona tak bardzo, że jego uszy zajmą się ogniem, od którego spali się cały jego blok. Czułam się wykorzystana i głupia i mniej więcej tak atrakcyjna jak miska zleżałych brokułów, choć od naszego zerwania minęły już całe miesiące.

– Chodź ze mną. – Sage ponownie zaczął kusić, jego głęboki głos wprawił moje ciało w rezonans i powodował, że miałam ochotę zdjąć majtki przez głowę. Co jest ze mną nie tak? Mówimy o moim najlepszym przyjacielu. Widziałam niezliczoną ilość razy, jak przyprowadzał inne dziewczyny, rzygał w parkach narodowych i przechodził załamania. Widziałam, jak płakał ze szczęścia, gdy jego rodzice się rozwodzili, szlochał smutno, gdy jego ojciec zmarł na marskość wątroby po latach nadużywania alkoholu, i krzyczał triumfalnie, gdy dostał stypendium sportowe.

– Mam egzamin do zaliczenia, pamiętasz? – Otworzyłam lodówkę i wyjęłam karton soku pomarańczowego. Zatrasnęłam drzwi, a gdy się obróciłam, on już na mnie czekał, oparty o blat w ten sposób, że nie mogłam się ruszyć. Jego usta były tak blisko mojej twarzy, że widziałam dołeczek w jego pełnej dolnej wardze. Patrzył na mnie z góry wzrokiem drapieznika.

Serce podskoczyło mi do gardła.

Gdyby ktoś zajrzał mi w tej chwili w oczy, zobaczyłby moją duszę.

Byłam przerażona. Całkowicie, dogłębnie i desperacko przerażona tym, co mógłby ze mną zrobić, gdybym opuściła gardę. Gdybym mu pozwoliła.

– Nie miałem na myśli imprezy, Jo. Choć ze mną do mojego pokoju. Zapomnij o Brandonie. O ludziach. O tym całym gównie. Chcę sprawić, by było ci dobrze.

– Sage – syknęłam, zwięzając powieki. – Proszę, nie rób problemu. Bardzo nie chcę się stąd wyprowadzać, ale zrobię to, jeśli nie będzie innego sposobu na uratowanie naszej przyjaźni.



*I mojego serca.*

Orzucił głowę do tyłu i potrząsnął nią, patrząc w sufit sfrustrowany. Następnie odepchnął się od blatu, a ja zostałam, spoglądając na jego apetyczny tyłek oddalający się w kierunku przedpokoju. Co jest nie tak z tym facetem? Czy zanim nie zobaczył mnie nago, nie zdawał sobie sprawy, co mam pod sukienką? Nie pozwolę na poświęcenie naszej przyjaźni z tego powodu, że nagle zobaczył we mnie idealną okazję do dymanka. Ostatnio zachowywał się naprawdę dziwnie.

Patrzyłam na jego plecy, zdając sobie sprawę, że węzeł w moim żołądku (ten, który pojawił się, gdy miałam dziesięć lat, a on wprowadził się obok) tylko się zaciśnie. I jak na zawołanie tak się stało. Mrugając, nalałam sobie szklankę soku pomarańczowego, rozlewając trochę na blacie i mając pełną świadomość, że reszta mojego wieczoru będzie do niczego.

Dwadzieścia minut później wyszedł z domu ubrany w granatową kurtkę z emblematami uczelni, ciemne wytarte dżinsy. Miał na głowie fryzurę z gatunku „dopiero co się bzykałem” i w sumie wyglądał jak ucieleśnienie grzechu.

Czterdzieści minut później stanęła w drzwiach Chelsea uzbrojona w dietetyczne lody Halo Top. (Lubiłam Brandona, ale nie na tyle, żeby z jego powodu i przez lody zmarnować ciało wypracowane przez pilates).

Jakąś godzinę później zaczęłam dostawać jednego esemesa po drugim.

**Sage:** Zaangażowania nie da się odwieść na kołek. Przygotuj się na moje przyjście, JoJo. Bo idę po ciebie. I wiesz co? Założę się, że ty też dojdiesz!

**Sage:** Proszę, powiesz mi, że zrozumiałaś podtekst seksualny.

**Sage:** \*powiedz. Nie powiesz. Nie jedź po mnie. Nie jestem pijany.

**Sage:** Poza tym mleko się skończyło, ale nic się nie martw, kupię po drodze do domu. Zauważ, że nie skorzystałam z okazji, by dodać podtekst seksualny, choć mleko jest białe i się klei...



# WOJOWNIK

TIJAN

*Tę opowieść chciałabym zadedykować moim czytelnikom, ale przede wszystkim Autumn Oertel, która wszem wobec obwieszczała, jak bardzo podobała się jej ta historia. To zaszczyt mieć taką czytelniczkę!*



## ROZDZIAŁ 1.

— Dalej, dalej! — krzyczał mi do ucha mój brat Dylan. Pędził od swojej strony ciężarówki, gdy jeszcze wyłączałam silnik na parkingu. — *Chodź!* — usłyszałam, gdy mijał moje drzwi, kierując się na tył domu.

Kochałam wszystkich dziewięciu moich braci, ale nie byłam jednym z nich. To pewnie dlatego, że jestem dziewczyną. Naprawdę nazywam się Delia Holden. Mama tak postanowiła i to była najbardziej kobieca cecha we mnie. Jakoś na samym początku Delia została skrócona do Dele, a potem, już w gimnazjum, zmieniona na Dale. Szczerze mówiąc, odpowiadało mi to. W tamtym okresie bardzo lubiłam dopasowywać się do braci. Byłam tak chuda, że spokojnie mogłam nosić workowate koszulki, czapki bejsbolowe, dżinsy i trampki. Inni uznawali mnie za chłopca, a ja byłam na tyle sprawna i silna, aby móc uprawiać sport na równi z facetami. To się skończyło mniej więcej w ósmej klasie. Wyrosły mi piersi i biodra się jakoś tak zaokrągliły. Nadal byłam szczupła, ale nie było już możliwości ukrycia tego, że jestem dziewczyną.

Nienawidziłam tego, a patrząc na biegnącego Dylana, przeklinałam go. Do tego doszedł jeszcze inny, kompletnie do bani aspekt bycia kobietą: moja szybkość gdzieś wyparowała. Już nie mogłam się ścigać i powalać go na ziemię. Kiedyś lubiłam walczyć z braćmi, ale to minęło. W pierwszej klasie gimnazjum w ogóle się do mnie nie przyznawali. Gdy dorośliśmy, w końcu znowu się pojawili, ale już nigdy nie było tak samo. Teraz przyjechałam do domu na wakacje po pierwszym roku studiów i znowu zostałam włączona w tutejsze sprawy.

Nasza mama umarła na raka, gdy byłam mała. Tato zmarł, kiedy chodziłam do liceum. Mama była słodka, spokojna, kochająca i oddana — świadczył o tym stos szydełkowych serwetek zrobionych dla każdego. Była naprawdę

idealna. Przygotowywała domowe posiłki, a dla dzieci zawsze miała książeczki z obrazkami. Pamiętam, jak machała na pożegnanie przez okno, gdy autobus zabierał nas do szkoły. Tata był jej przeciwieństwem. Bezpośrednią przyczyną jego śmierci było morderstwo gdzieś w zaułku baru. Natomiast prawdziwą przyczyną było życie w pijaństwie, bójki i hazard.

Pracownicy socjalni i opieka społeczna chcieli nas przejąć, na szczęście Dean miał już wtedy dziewiętnaście lat. Odmówił. Później dostał pracę w lokalnej firmie łowców nagród. Po dziesięciu latach stał się właścicielem firmy. Teraz każdy z moich braci pracował jako agent. Ja byłam jedyną czarującą owcą w rodzinie. Poszłam na studia. I właśnie w takich chwilach byłam z tego dumna. Żadnych aresztowań o szóstej rano. Żadnego przypadkowego psikania sobie w oczy gazem łzawiącym. Żadnych paralizatorów.

Zakłęłam pod nosem, starając się schować kluczyki do spodni i zapiąć zamek kieszeni, jednocześnie trzymając broń w taki sposób, aby nie była w nikogo wycelowana. Nie było mnie tutaj przez pięć miesięcy. Pięć miesięcy normalności. Pięć miesięcy wychodzenia na pizzę i piwo. Umawiania się na randki. Robienia tego, co inni studenci. Założę się o każde pieniądze, że moi kumple ze studiów nie uganiaли się za zbirami. O, na pewno nie. I nie musieli się martwić o to, czy zabrali ze sobą kajdanki.

– Dale!

Kolejny brat czekał w innym końcu domu. Pomachał do mnie. Gdy dobiegłam tam, dysząc, wskazał mi południowy róg.

– Daj znać przez krótkofalówkę, gdy tam dotrzesz.

– *Krótkofalówkę?*

Cholera. Zapomniałam. Spojrzałam na niego. Czy miał jakąś dodatkową? Czy powinnam ośmielić się i zapytać, ryzykując, że mnie przeżuje i wypluje? Zrezygnowałam z tego, patrząc na jego zaciśniętą szczękę. Moi kuzyni i bracia byli pod tym względem szaleni i nieobliczalni. Jeśli zapomniałeś o sprzęcie, po akcji miałeś przerąbane.

Pobiegłam na podwórko i zobaczyłam Dylana w przeciwległym rogu. Rozglądał się dookoła z krótkofalówką w ręku. Usłyszałam, jak mówił:

– Południowa prawa strona czysta.

Mój kuzyn dodał:

– Lewa strona z przodu wolna.

Reszta też się zameldowała i usłyszałam, jak Dean, mój najstarszy brat, woła z przodu:

– Gdzie on jest? Wiemy, że tu jest!

– Dale! – Dylan machał rękami. Przyłożył dłonie do ust i krzyczał: – Zamelduj się! Co jest z tobą nie tak?

*Co było ze mną nie tak?* Och! Myślę, że wyciągnięcie mnie z łóżka o szóstej rano mogło mieć z tym coś wspólnego. Nie trenowałam też od chwili, gdy w sierpniu wsiadłam do samolotu lecącego z Kalifornii do Chicago. A może wcale nie chciałam tego robić, a oni po prostu założyli, że skorzystam z okazji. Miałam ochotę krzyknąć do niego i pokazać mu środkowy palec, ale zamiast tego po prostu robiłam swoje. Zaglądałam do okien, sprawdzając, czy ktoś nas nie obserwuje. Szukałam jakiegoś śladu ruchu, falujących zasłon, czegośkolwiek. Gdy niczego podejrzanego nie zauważyłam, zawołałam:

– Czysto.

Podniósł krótkofalówkę i pomachał nią do mnie.

– Zamelduj się.

W jego radiu słyszałam:

– Dale, zamelduj się. Zamelduj się, Dale.

Nie miałam pieprzonej krótkofalówki.

– Dale!

Stało się. Tym razem pokazałam mu środkowy palec.

Jęknął sfrustrowany, ale zameldował za mnie.

– Południowa lewa strona czysta – przerwał, a potem dodał: – Dale to zółta.

Podniosłam palec jeszcze wyżej, ponad głowę.

Roześmiał się, ale byliśmy już kwita. Usłyszeliśmy głos Deana sprzed domu.

– Nie obchodzi mnie, jakie masz prawa. Mamy nakaz, skurwysynu. Wpuszczaj nas. Natychmiast!

Uśmiechnęłam się, kręcąc głową. Wróciły do mnie wspomnienia z dzieciństwa. Wyprostowałam się, a potem przeniosłam większość ciężaru ciała na lewą nogę. Tak było mi najwygodniej. Moim zadaniem było obserwować

i wszystko meldować. Natomiast mój brat Dean miał czepiać się oprycha. I jak było słyhać po jego wrzasku na nieszczęśnika, który akurat otworzył drzwi, robił to idealnie.

Machnęłam do Dylana i przyłożyłam ręce do ust, krzycząc:

– Kogo szukamy?

Jego ręce natychmiast wystrzeliły w powietrze.

– Nie zajrzałaś do akt?

Skupiłam się na ubieraniu, kawie, myciu zębów, kawie, szukaniu butów, kawie, następnie na ogarnianiu włosów. I tak mieli szczęście, że pamiętałam o założeniu kamizelki kuloodpornej. Tylko wzruszyłam ramionami.

Wyrzucił z siebie całą litanię przekleństw.

– Jaja sobie robisz?

Czekałam, aż mu przejdzie. Nawtyka mi, zachowując się, jakby był bardzo rozczarowany. Doskonale znałam Dylana. Zapomniałby z miejsca o wszystkim, gdybyśmy tylko schwytali tego faceta. W każdym razie nadal trzymałam kciuki w nadziei, że incydent z krótkofalówką szybko pójdzie w niepamięć. Mogłabym zgarnąć ją po powrocie do biura... oczywiście zanim ktokolwiek zdążyłby mnie z tego rozliczyć.

Znowu zaklął, ale odkrzyknął:

– Twój były.

*Mój kto?* Znowu spojrzałam na dom. Nie rozpoznając go, zapytałam:

– Który?

Zasłona poruszyła się i go zobaczyłam. *Jasny gwint.*

– Jaxon! – odpowiedział Dylan, ale już nie musiał tego robić. Wpatrywałam się w brązowe, przenikliwe oczy jedyne go byłego chłopaka, którego miałam nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć.

*Cholera!*

Jego brązowe włosy były ogolone na jeża, co czyniło go tylko jeszcze bardziej atrakcyjnym. Obserwowałam, jak się rozgląda. Mimo że stał w półcieniu, dostrzegłam jego wysokie kości policzkowe i perfekcyjne usta. Mogłam zaświadczyć, że umie tych ust używać. Myślałam, że palant pojechał do Nowego Jorku robić karierę w modelingu. Co on znowu tutaj robił? I dlaczego był poszukiwany? Cóż, nieważne. To ostatnie w sumie mnie nie zaskoczyło.



Wtedy on też mnie zobaczył. Poczułam ukłucie, niczym żądła. Zmrużył oczy. Stał tam bez koszulki, eksponując umięśnione ciało. Na jego ustach pojawił się uśmieszek i doskonale wiedziałam, o czym myśli. O ucieczce.

Już mnie rozbolało w kroku. Jaxon był facetem, którego musiałam zostawić. Serio. Musiałam go rzucić. Był uzależniający i wpędzał mnie w kłopoty, zamiast trzymać mnie z dala od nich. Moi bracia nienawidzili go, ale, o Boże... Moje oczy znowu wędrowały po jego klatce piersiowej i przypominałam sobie wszystkie powody, dla których ich nie słuchałam.

Odchylił się do tyłu, podniósł stopę, a moja ręka powędrowała po krótkofalówkę. Ale oczywiście niczego nie znalazła. *Dupa*. Właśnie dlatego powinnam była schować dumę do kieszeni i poprosić o zapasową krótkofalówkę. On naprawdę zamierzał zwiać, a Dylan patrzył w inną stronę.

– Nie! – krzyknęłam.

Jaxon błysnął tylko zębami w tym swoim uśmieszku. Dobry Boże, był wspaniały. Wskoczył przez okno, a ja już nie mogłam podziwiać dołączków w jego idealnie wyrzeźbionych policzkach.

Spojrzałam na Dylana, aby sprawdzić, czy mnie słyszał. Niestety nie. Miał ucho przyłożone do krótkofalówki i usłyszałam tylko brzęczenie dochodzące z drugiej strony domu.

Potem ruszył, znikając gdzieś z boku.

– *Dylan!*

Nie zatrzymał się.

Jaxon przeturlał się i wstał. Był jak jakiś cholerny kot. Forma już w jednym z jego palców dorównywała całej mojej (w szczytowym momencie) i połowie moich braci. Daliśmy ciała.

Przebiegł obok mnie ze śmiechem.

– Wygląda na to, że będziesz musiała się ze mną zmierzyć, Doily. Tylko ty i ja – powiedział, ale nie czekał. Odwrócił się i pomknął do lasu za domem.

Przez chwilę, tylko przez jeden krótki momencik, byłam zahipnotyzowana obrazem jego tyłka. Nosił czarne bojówki przylegające do pośladków. Minęło zbyt wiele czasu, od kiedy się nimi cieszyłam. I zaraz przypominałam sobie, co miałam robić. Puściłam się za nim biegiem.

— *Ucieka!* — zawołałam przez ramię. Nie oczekiwałam pomocy i naprawdę miałam ochotę go dorwać, chociażby dla czystej przyjemności jeszcze jednej walki z nim.

Pięć minut później zdałam sobie sprawę, że nie zdołam go dogonić. Moje płuca zaprotestowały, grożąc, że jeśli nie przestanę, całkowicie odmówią współpracy. Nogi też nie pomagały. Czułam się, jakbym zupełnie zapomniała, jak się biega. Dwukrotnie prawie się wywróciłam, kolana uginały się przede mną, aż w końcu pokonała mnie leżąca kłoda. Wciąż próbowałam biec, ale sapałam tak głośno, że nawet gdybym miała radio, i tak nie zdołałabym nic powiedzieć. Wówczas zobaczyłam tę kłodę. Chcąc ją przeskoczyć, wbiłam się w powietrze i wtedy zauważyłam drugą.

Wrzasnęłam, gdy moja stopa w nią uderzyła. Przewróciłam się i skrzyłam kostkę.

Palący ból rozlał się po moim ciele, sprawiając, że poczułam się, jakbym płonęła. Chwyciłam się za kostkę i zaczęłam ją ugniatać. Moi bracia zawsze mówili, że w ten sposób można powstrzymać opuchliznę. Nigdy nie doczytałam w instrukcji pierwszej pomocy dotyczącej łowcy nagród, dlaczego opuchlizna była niebezpieczna. Jednak teraz ugniatałam tę kostkę, jakby od tego zależało moje życie. Gdy zagryzłam wargę i kołysałam się do przodu i do tyłu, ze wszystkich sił starałam się nie poryczeć. Byłam dziewczyną, ale, do cholery, nie mogłam się tak zachowywać. Żadnych łez, inaczej słuchałabym o tym przez najbliższych dwadzieścia lat.

— Doily.

Podniosłam wzrok. Jaxon wrócił. Zatrzymał się niedaleko i obserwował mnie nieufnie. Pot spływał mu po piersi, a ręce miał oparte na biodrach. Spodnie zsunęły mu się, ukazując mięśnie nad paskiem uformowane w literę V. Gdy ukląkł, jego mięśnie brzucha napięły się jeszcze mocniej.

Znowu chciałam krzyczeć. Wyglądał tak cholernie przystojnie. No i byłam też ja. Spocona. Dotknęłam twarzy i poczułam krew na palcach. Moje włosy były w nieładzie, a pod kamizelką miałam różową koszulkę. Byłaby nawet całkiem seksowna, gdyby nie postrzępiony dół. Spojrzałam w dół na moje dzinsy i zobaczyłam wielką dziurę. Jeszcze bardziej przeraziła mnie jej lokalizacja. Rozdarcie zaczynało się na kolanie, a kończyło w kroku.

Jaxon nie przyklęknął, aby spojrzeć na moją kostkę. Wpatrywał się w moje jasnopomarańczowe stringi.

– Przystań – jęknęłam. Schyliłam się tak, że moje czoło dotykało kolana. Myślałam, że może odejdzie.

Usłyszałam nad sobą jego niski, delikatny chichot. To przywołało dawne doznania, które przemknęły przeze mnie falą dreszczy. Wstał i podszedł bliżej. Zatrzymał się tak, że mimo wszystko pozostał poza moim zasięgiem, i zapytał:

– Nie masz krótkofalówki, co?

– Spadaj – warknęłam do niego.

– Możesz chcieć mnie oszukać, abym podszedł bliżej. A potem założysz mi kajdanki. Pamiętasz? – Trącił stopą moją nogę. Bardzo delikatnie, ale syknęłam. Bolało.

Schylił się, aby tym razem móc naprawdę spojrzeć na kostkę.

– Tak się kiedyś bawiliśmy, pamiętasz? Hmm... Nie wygląda na złamaną. Przyłóż lód, a do wieczora wszystko będzie dobrze.

– A tak w ogóle, co zrobiłeś?

Jego lekkie, zalotne spojrzenie zniknęło. Spowaźniał i znowu się odsunął.

– Nie mogę ci tego powiedzieć, moja mała Doily.

Nienawidziłam tego imienia.

– A skoro nie umrzesz, zamierzam dokończyć swoją ucieczkę.

– Jaxon. – Spojrzałam na niego błagalnie. – Nie możesz mnie tak zostawić. Zabierz mnie z powrotem. Pewnie cały czas przeczesują dom. Nie przyjdzie im do głowy, aby mnie tutaj szukać.

Wzruszył ramionami.

– To twój problem. I będą cię szukać.

W tym momencie usłyszeliśmy za sobą krzyki, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Widzisz? Jesteś dziewczyną. Zawsze będą się o ciebie troszczyć.

– Jaxon, poważnie. Co zrobiłeś? Pomogę ci. – Musiałam grać na zwłokę. Próbując odciąć się od bólu i pozbyć się go z umysłu, skupiłam się na moim byłym. Schwytywanie go zapobiegłoby wielu problemom, na które w przeciwnym wypadku się narażę. *Podejdz bliżej, troszczekę bliżej.* Wyciągnęłam

kajdanki i zaczęłam je powolutku otwierać. Jeden szybki ruch nadgarstkiem i może uda mi się założyć mu je na stopę. Może. Używając palców i trzymając rękę tak, aby się zasłonić, zaczęłam je rozszerzać.

Zaśmiał się.

– Nie sędzę, słodziaku. Słuchaj, poddam się po tym weekendzie. Obiecuje.

– Dlaczego nie teraz? Co jest takiego ważnego... – Gdy to mówiłam, już wiedziałam. – O nie.

Obserwował mnie. Gdy połączyłam wszystkie kropki i dotarło do mnie, jego uśmiech się poszerzył.

– Tak. Przepraszam.

– Znowu walczysz?

– Muszę jakoś zdobyć kasę. W ten weekend mam walkę w drugi dzień świąt.

Jęknęłam, przewracając oczami.

– Nie jesteśmy w Kanadzie. Nie obchodzimy drugiego dnia świąt.

Roześmiał się. Jego górna warga uroczo się wygięła i zaczął się cofać. Wyciągnął rękę, aby mi pomachać.

– Trzymaj się. Do zobaczenia w ten weekend. Przyjdę nawet do twojej sypialni, abyś mogła mnie schwytać. Co ty na to?

Miał paskudny błysk w oczach i doskonale wiedziałam, że spełni tę obietnicę. Wiedziałam także, co to oznaczało: do tego czasu go nie złapiemy. Zamierza zapaść się pod ziemię i nie będziemy w stanie go znaleźć, dopóki nie będzie na to gotowy.

– Dale!

Głos Dylana dobiegł gdzieś z tyłu. Spojrzałam przez ramię, ale nie miałam go jeszcze w zasięgu wzroku.

– Tutaj! – krzyknęłam.

Gdy się odwróciłam, Jaxona już nie było.

# KAJDANY POŻĄDANIA

CAROLINE ANGEL



**Jesień 2021**

**Dzień dziewięćset dwunasty**

*Drogi pamiętniku,*

*siedzę na skrawku trawnika w rogu spacerniaka. Modłę się, aby przeżyć kolejny dzień wśród stada wygłodniałych wilczyc. Jestem ich ofiarą — krucha i nieśmiała kobieta w więzieniu jest niczym lunch dla tych silniejszych, budzących autorytet. Chowam się przed ich spojrzeniami. Pragnę ukryć się w cieniu, by przeżyć. Za pół roku, jeśli dożyję, wyjdę na wolność. Wrócę do rodzinnego Mill Valley w Kalifornii. Tam zmienię swoje życie. Obiecuję, że wyjdę na prostą, ale do tego czasu muszę walczyć o przetrwanie. Nie jestem tu lubiana, przez co obcina mi się racje żywnościowe. Podobno krzywo spojrzałam na kucharkę, dlatego ta postanowiła mnie głodzić. Jem tylko śniadania, dwie łyżki zupy w porze obiadowej i suchą kromkę chleba na kolację. Wiem, że powinnam ją przeprosić, lecz nie zrobiłam nic złego. Poza tym boję się, że przeprosiny przyniosą inny efekt — zostanę zlinczowana...*

*Dla bezbronnej kobiety w więzieniu najlepszą opcją jest ucieczka od tych groźnych i żądnych mordy więźniarek. Agresja jest tu na porządku dziennym, dlatego trzymam się na uboczu. Nikt mnie tu nie ochroni.*

*Kochany pamiętniku, jeśli jutro znów nie napiszę, wiedz, że moje życie zakończyło swój bieg.*

*Arlene Wyatt*

Zamykam gruby zeszyt, którego okładka kruszeje. Trzymam go mocno w dłoniach, ponieważ tylko on daje mi poczucie bezpieczeństwa. Każdego dnia robię jeden wpis, by po wyjściu z więzienia rozpalic ognisko i spalic kartkę po kartce. Liczę, że w ten sposób moje wspomnienia znikną.

Zdaję sobie sprawę, że to złudna nadzieja, lecz tylko ona trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Nienawidzę tego miejsca. Więzienne prycze są nie wygodne, sprężyny wbijają się w każdy skrawek ciała. Poduszka to twardy materiał, który sprawia, że każdego ranka budzę się z przesywającym bólem karku. Nie potrafię spać pod kocem, ponieważ drapie i podrażnia moje ciało. Przez uwarunkowania genetyczne moja skóra zalicza się do skóry reaktywnej, inaczej mówiąc – wrażliwej. Jest ona wyjątkowo nadwrażliwa na działanie wszelkich bodźców oddziałujących ze środowiska zewnętrznego. Tutaj nie mogę jej zapewnić dobrej pielęgnacji, ponieważ na każdym kroku stykam się ze szkodliwymi czynnikami. Środki są niewłaściwe, a duża dawka stresu w niczym nie pomaga. Staram się ją chronić jak tylko mogę, dlatego wolę marznąć, niż przykryć się drapiącym kocem pełnym pluskw.

– Proszę, proszę... – Przede mną staje więźniarka, która budzi we mnie największy lęk. Trafiła tu za morderstwo kochanki swojego narzeczonego. Podobno zadała jej dwadzieścia śmiertelnych ciosów w czaszkę pięściami. Jako że Carmen Keegan to kulturystka, wierzę, że jej siła mogłaby zabić każdego. – Arlene Wyatt w swoim żalonym wydaniu. – Uśmiecha się złowieszczo. Przełykam nerwowo ślinę. Wiem, co mnie czeka... Carmen wybrała sobie mnie na swój dzisiejszy lunch. Moje serce bije z nienaturalną szybkością. Czuję, jak po skroniach spływają mi strużki potu, a mięśnie napinają się ze strachu.

*Panie Boże, któryś jest w niebie...*

– Zawsze milczysz – wypowiada z rozbawieniem. – Boisz się własnego cienia, skowroneczku? – Bierze kosmyk moich blond włosów w swoje palce. – Pobawisz się ze mną? – Zaprzeczam ruchem głowy. – Nie? Proszę. Obiecuję, że nie oszpecę twojej ładnej buźki.

– Nie chcę się z tobą bawić, Carmen. – Wypowiadam cicho, ledwie slyszalnie. Trzęsę się niczym galaretka i nie potrafię tego opanować. Panika ogarnia mój umysł. Zginę. Dziś. Za moment.

– Nie? – Z jej twarzy znika uśmiech, a zastępuje go silna żądza. – Skowroneczku, powinnaś wiedzieć, że mnie się nie odmawia. – Carmen zaciska swoją pokazną dłoń na moich włosach, a następnie siłą wywleka mnie na sam środek spacerniaka. – Ta suka mi odmówiła! – Podnosi głos, aby skier-



rować na siebie uwagę pozostałych więźniarek. — A mnie się nie odmawia! Pokażę wam teraz, co robię z tymi, co nie chcą, abym się nimi zajęła! — Po policzkach spływają mi łzy. Klęczę jak skazaniec czekający na śmierć. Mogę jedynie się pomodlić. Nie stanę do walki. Po prostu nie jestem w stanie tego wygrać. Otoczyły nas ciekawskie więźniarki, które zapewne czują ulgę, że to nie one stały się obiektem złości Carmen.

— Co ja ci zrobiłam? — pytam płacząco.

— Odmówiłaś mi, skowroneczku...

— N... Nie! Wcześniej. Dlaczego do mnie podeszłaś?

— Bo jesteś żalosna! Ktoś musi ci pokazać, że w więzieniu nie ma miejsca dla takich jak ty.

Przeszywa mnie palący ból w plecach, kiedy Carmen zadaje mi cios. Wyję z bólu, padając na ziemię. Po chwili zostaję odwrócona na plecy, a agresywna kulturystka siada na mnie okraciem. Dostrzegam jej pełną zadowolenia twarz, a następnie pięść skierowaną prosto w moją klatkę piersiową.

— Jesteś słaba. — Drwi. — Uważasz nas za gorsze, bo przyznajemy się do swoich grzeszków. Ty jednak tkwisz w przekonaniu, że trafiłaś tu za niewinność. Okłamujesz samą siebie, Arlene. Tutaj nikt nie trafia za niewinność...

Jej pięść trafia mnie prosto w żebra. Wiję się pod jej ciałem, próbując się wyswobodzić.

*To tak bardzo boli.*

*Chcę umrzeć.*

*Panie Boże, proszę, pozwól mi zamknąć oczy na zawsze...*

— O tak! — Kpi. — Walcz ze mną! — Uderza ponownie w to samo miejsce. Krzyczę, raniąc struny głosowe, kiedy nagle znika ciężar ciała Carmen. — Puszczaj mnie, pieprzony sukinsynie! — jej furia to tonacja niemych krzyków wiszących w powietrzu. Leżę na ziemi i nie potrafię się podnieść. Moje plecy oraz żebra płoną z bólu. — Zabieraj łapska, kurwa! — Wrzask mojej oprawczyni przyprawia mnie o gęsią skórę.

Ona... Ona mnie zaatakowała. *Za nic...*

Zanoszę się płaczem jak mała bezbronna dziewczynka.

To jest mój koniec. Carmen mnie wypatroszy jutro, pojutrze, za trzy dni. Nie zapomni o mnie, dopóki jej pięści nie zmasakrują mi twarzy.

– Zabierzcie ją! – Słyszę męski głos, w którym wybrzmiewa nutka autorytetu oraz dominacji. Nie rozpoznaję tego tonu, dlatego z jękiem unoszę głowę oraz otwieram oczy, by zorientować się w sytuacji. Dostrzegam dwóch strażników wlokących za sobą rozszluszczoną Carmen, która próbuje wyswobodzić się z ich żelaznych uścisków. Dopiero po kilku sekundach widok zasłania mi mężczyzna, który ma oczy w dwóch różnych kolorach. Z prawego oka bije intensywne brązowe spojrzenie, które mogłoby roztopić serce skute lodem, natomiast z lewej błękitnej tęczówki można wyczytać całą gamę emocji: spokój, opanowanie i niedowierzanie.

– Jak się pani nazywa?

– Arlene Wyatt – mamroczę pod nosem. Wgapiam się w nowego strażnika z rozdziawioną buzią. Nade mną góruje mężczyzna, który jest ucieleśnieniem mrzonki sennej, w której główne skrzypce grają erotyczna fantazja i fascynacja. Jest wysoki o symetrycznej budowie ciała. Jego twarz jest łagodna, pozbawiona jakichkolwiek przebarwień bądź wyprysków. Nie może mieć więcej niż około dwadzieścia siedem lat, a mundur strażnika podwyższa jego skalę do maksymalnego poziomu męskości.

– Proszę oddychać – wypowiada z delikatnym rozbawieniem. Prędko spuszczam wzrok na swoje brudne od piasku dłonie, czując, jak na policzkach rozkwita rumieniec, niczym otwierająca się do słońca gazania<sup>1</sup>. – Zaprowadzę panią do pielęgniarki. Czy jest pani w stanie chodzić? – Zaprzeczam ruchem głowy, ponieważ zapomniany przez chwilę ból w klatce piersiowej rozpala się większym ogniem. – W takim razie proszę zaczekać na nosze.

\* \* \*

## Jesień 2021

### Dzień dziewięćset trzynasty

*Drogi pamiętniku,  
przez najbliższe siedem dni nie będę mogła się ruszyć ze skrzydła szpitalnego.  
Cieszę się, bo zyskuję dzięki temu tydzień życia. Tutaj Carmen Keegan mnie nie*

<sup>1</sup> Roślina jednoroczna, której kwiatostan otwiera się do słońca, w nocy zaś się zamyka.

zaatakuję. Jestem pod stałym nadzorem jednego ze strażników. Powiem Ci w tajemnicy, że łypię na niego, kiedy ten nie patrzy. Jest niezmiernie przystojny. Moje policzki nabierają rumieńców, kiedy nasze spojrzenia się stykają. Co prawda od razu uciekam wzrokiem i za każdym razem czuję ciepło na policzkach, lecz nie mogę się powstrzymać. Muszę go obserwować! Czy to czyni mnie obsesyjną psychopatką? Oby nie! Stalking jest karalny, a ja nie chcę, aby Bryson Townsend mnie o niego posądził. Chcę stąd wyjść i nigdy nie wracać, dlatego muszę przestać ślinić się do strażnika!

Pamiętniczku, mam nadzieję, że mnie rozumiesz. Jesteś moim jedynym przyjacielem w tym miejscu. Znasz moje wszystkie myśli oraz sekrety. Wiem, że gdybyś mógł mówić, powiedziałbyś: „Trzymaj się z dala od pana BT, ponieważ bliższy kontakt (nawet zwyczajna rozmowa) może być niebezpieczny”. Masz rację! Muszę być twarda. (Tak! Wiem! Nie jestem, ale chcę! Dla własnego dobra).

BT jest przystojny. Bardzo! Gdybym miała taką możliwość, sfotografowałabym go i włożyłabym zdjęcie pomiędzy Twoje kartki. Nigdy nie powiem tego na głos, ponieważ to zbyt zbliżone, lecz Tobie powierzę kilka słów.

Mam ochotę go schrupać! Mniam... Mniam...

O mój Boże! Rumienię się na samą myśl o tym! Napisanie tych słów okazało się ciężkie! Muszę ochłonąć. Napiszę jutro! Zachowaj moje wyznania dla siebie. Proszę!

Arlene Wyatt

Zatrząskuję zeszyt i ściskam długopis w dłoni. Moje serce bije szybko, niczym biegacza biorący udział w biegu krótkodystansowym, a całe moje ciało jest rozgrzane, jakby ustawiono termostat na maksymalny poziom ogrzewania. Dlaczego wyznanie swoich myśli przychodzi mi z takim trudem? Chciałabym być pewniejsza siebie, lecz moja samoocena drastycznie zredukowała się do zera, w momencie, w którym zostałam oszukana i wrobiona przez kobietę, którą uważałam za siostrę.

— Od jak dawna ma pani problem z niekontrolowaniem emocji? — Pytanie pada z ust strażnika, o którym rozpisałam się w pamiętniku. Przełykam głośno ślinę, nie bardzo rozumiejąc, w jaki sposób narodziło się to pytanie.

— Słucham?

– Jeszcze minutę temu, była pani zrelaksowana, a w następnej sekundzie zatrzasnęła pani zeszyt, a teraz pani knykcie zbieleły od mocnego ścisku. – Wskazuje na moje dłonie. Momentalnie puszczam zeszyt i prostuję palce. Pan Townsend mnie obserwował? Czy widział reakcje mojego ciała, kiedy rozpisywałam się o nim w pamiętniku? Proszę, nie...

– To nic takiego – kwituję, po czym wzruszam ramionami, ignorując przeszywający ból w klatce piersiowej. Znalazłam się w bardzo niekomfortowej sytuacji. Jestem więźniarką, która zauroczyła się w strażniku ze względu na jego wygląd. Powinam wyrwać dzisiejszy wpis z pamiętnika, a następnie go splukać w toalecie. Posiadanie go jest zbyt ryzykowane.

– Doprawdy? – Strażnik unosi brew. – Nie jestem przekonany. – Zerka na mój zeszyt. – Co to jest?

– Um... Robię notatki – pocieram o siebie dłonie z podenerwowania.

– Na temat?

– Ekhm, mojego samopoczucia. – Mężczyzna zbliża się do szpitalnego łóżka. Odnoszę wrażenie, że frunie, choć jego sylwetka jest rozbudowana mięśniami. Śmiało mogę określić go mianem człowieka olbrzyma. O rany, dlaczego on do mnie podchodzi?

– Rozpoznaję, kiedy ludzie mnie okłamują – mówi spokojnie, lecz w jego głosie czai się nutka ostrzeżenia. – W tym wypadku mam prawo sądzić, że tworzy pani plan ucieczki z więzienia.

– Co? Nie! – Przyciskam zeszyt do piersi. – Zapewniam, że nie chcę uciekać!

– Jestem zmuszony zweryfikować pani prawdomówność. – Wyciąga w moją stronę dużą dłoń. – Proszę mi podać zeszyt. – Ściskam go mocniej, chroniąc swoje myśli przed ujrzeniem światła dziennego. Mam ochotę się rozpłakać. Byłam idiotką! Nie powinnam rozpisywać się na temat strażnika. To jest niedopuszczalne! Zostanę ukarana. Odsiedzę dłuższy wyrok... O mój Boże! Co ja narobiłam?

– To mój pamiętnik. – wypowiadam płacząco.

– Sam muszę to ocenić. Zeszyt! Natychmiast! – Nie oddaję go dobrowolnie, dlatego po kilku chwilach ciszy i czekania Bryson Townsend odbiera mi mojego jedynego przyjaciela, który miał nie zdradzać moich sekretów.

Przepadłam...

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Pożądanie, seks i miłość. W różnych konfiguracjach

Nie każdy romans wygląda tak: młoda, piękna i niewinna dziewczyna spotyka przystojnego chłopca, który marzy wyłącznie o tym, by zdobyć jej serce. Nie zawsze oboje są bogaci, pełnosprawni i zakochani. Czasem chodzi im tylko o seks. Bywa, że brutalny. Czasem różnica wieku między nimi jest spora. Czasem większa jest różnica możliwości fizycznych. Czasem on jest panem, a ona mu służy. Czasem jest na odwrót. Może być też tak: ich jest dwóch, trzech, czterech, a ona jedna...

Jak głęboko jesteś w stanie wejść w świat, w którym bez oporów przełamuje się seksualne TABU? Jak wiele mrocznych tajemnic pragniesz poznać? Autorki tego zbioru opowiadań wykreowały dla Ciebie bardzo różnych bohaterów. Niektórych pokochasz. Niektórych niekoniecznie. Ale wszystkich będziesz śledzić z zapartym tchem na ich drodze do MIŁOŚCI ZAKAZANEJ.

### Czy jesteś na to gotowa?

Znasz takie tematy, na które ludzie niekoniecznie chętnie się wypowiadają? Wstydlive, kłopotliwe, dziwne, często niemoralne, wręcz zakazane. Rzeczy, o których ludzie nie chcą słyszeć; więcej — nawet nie dopuszczają do siebie myśli, że coś takiego może się dzieć wokół nich każdego dnia. Tabu... Dziesięć wspaniałych autorek właśnie o nim postanowiło napisać i wiesz co? Włos się jeży. Jesteś ciekawa, co dla Ciebie przygotowały? Masz ochotę wejść do świata pełnego tabu i poznać historie bohaterów? Serdecznie zapraszam! I polecam!

Alicja Skirgajło

Alicja Skirgajło  
autorka powieści, między innymi *Anioła wyzwolenia*, *Pokonanego*, *Anniki*

PATRONI MEDIALNI:



CZARNO  
CZERWONE  
AGATA & KAROLINA



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8513-9



Cena 44,90 zł